Rok I. Kraków, dnia 15. Września 1869. Nr. 10.



czasopismo illustrowane dla ludu, wychodzi w Krakowie 1-go i 16-go każdego miesiąca.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Obraz prawego rolnika.

Niech tam kto chce jak chce plecie,
U mnie zgoda — to najlepsze;
Ona wiele znaczy w świecie,
Ona zacność mą podeprze.

Gdzie niezgoda się zakradnie,
Tam nic pewnie nie powstanie,
A co stało, to upadnie —
Więc w następstwie narzekanie.

Choć mi Bóg dał większe mienie,
Przez to więcej ja nie znaczę,
Jedno mamy przeznaczenie —
Tak ubodzy jak bogacze.

Wszystkich cenię więc zarówno,
A jak mówię tak téż czynię,
Jedność u mnie rzeczą główną,
Byśmy żyli jak w rodzinie.

Gdy mi więcej Bóg udzielił,
Z drugim chętnie się też dzielę,
By i biedny się weselił,
I on winien mieć wesele.

Kochać kazał Bóg bliźniego,
Czy on biedny czy bogaty,
I życzliwym być dla niego,
Choćby nie miał własnej chaty.

Więc też człowiek drugich krzepi
Nie, broń Boże, dla zwyczaju,
Gdy każdemu będzie lepiej —
Będzie milej w całym kraju.

Praca mojem przeznaczeniem,
Ona wspiera mię w potrzebie,
Więc pracuję z umileniem
I dla drugich i dla siebie.

Czasem czytam rzeczy cudne,
Aby umysł swój wzbogacić,
I nie wiem co chwile nudne,
Bo nie lubię czasu tracić

A u kogo ciemno w głowie,
Często drugim, sobie szkodzi,
Nie zna szczęścia ni w połowie;
Światło pewnie rozkosz rodzi.

Kocham stan mój całą duszą,
Ja się cieszę moją strzechą,
Mnie zaszczyty nie poruszą,
Żem rolnikiem — to pociechą.

Na tem co mam poprzestaję
I we wszystkiem trzymam miarę.
Cenię ojców obyczaje,
Zachowałem ich też wiarę.

Nie wzgardziłem dawnym strojem,
Toby dla mnie było plamą,
Mam gościnność w domu moim
Jak i dawniej taką samą.

Jam szczęśliwy żem na roli,
Kocham ją też pług i radło;
Jam rad, że to z Bożej woli
Być rolnikiem mi wypadło.

Kocham również wszystkie stany,
Co zacności mej wynikiem;
Niech się święci stan kochany,
Bo się cieszę, żem rolnikiem.

Józef z Bochni.

Na co wyszedł biedny uczeń?

Wiele jest biednych ludzi, których dzieci chociaż pięknym obdarzone talentem, marnie schodzą z tego świata, bo bez pomocy trudno dobić się do stanu lepszego. Niejedno z takich dzieci wpadnie w ręce dobrych ludzi, ci je poprowadzą, że się potém stanie miłém Bogu, a pożytecznėm ludziom. Inne, gdy się dostaną pomiędzy złych ludzi, brzydką postępując drogą, stają się prawdziwą sromotą nietylko biednych rodziców, ale w ogóle wszystkich ludzi.

Dobre dzieci dziwnie prowadzi Opatrzność Boża!

Będzie temu lat pietnaście, gdy do szkół krakowskich chodził Tomasz Przodek, sierota bez ojca i matki, żyjący tylko z łaski wuja swojego. Kiedy właśnie zaczął uczęszczać do szóstej klasy gimnazyalnéj, dostał list od wuja, w którym mu donosi, że daléj na niego nakładać nie jest w stanie, bo bardzo podupadł na majątku, a zanim byt swój polepszyć się spodziewa, długiego na to czasu potrzeba. Zasmucił się biedny Tomasz; łzy rzęsisto lały mu się po twarzy, gdy zaczął składać rzeczy swoje, aby nazajutrz okazją, która po niego przyjść miała, odjechać do wuja swojego.

— Tam będę musiał — rozmyślał Tomasz — robić za parobka, doglądać koni, chodzić do pola... I nie szkoda to lat strawionych, nie szkoda pięknych nadziei?.. Boże! o mój Boże! prowadź kroki moje! wspomóż mię sierotę, bo cóż pocznę, gdy ty mię nie wspomożesz?...

Wtém wspomniał na Kraków.

— Och jakże mi będzie tęskno — myślał dalej — za temi starożytnemi wieżycami, za tym starym zamkiem i srebrzystą Wisłą!.. Tu spłynęła połowa życia mojego, tu tak słodko szła mi nauka... Ostatni raz pójdę jeszcze oglądać świątynie pańskie, aby późniéj cieszyć się ich urokiem. I wyszedł na miasto. Wstąpił do kościoła Panny Marji, następnie udał się na zamek, a zwiedzając poblizkie kościoły, wszedł nakoniec do pewnego klasztoru i ku zdziwieniu swojemu znalazł się na korytarzu, przy którym zakonnicy mają cele. Chodzi i ogląda obrazy na ścianach wiszące, przypatruje się im ciekawie, aż stanął przed wizerunkiem Zbawiciela na krzyżu, przystanął na chwilę, odkrył głowę i przeżegnawszy się mówił pacierz.

Naraz z za muru wysunął się sędziwy zakonnik i pyta:

— A kogo tu szukasz młodzieńcze?

— Proszę duchownego ojca — odrzekł Tomasz — ja nikogo nie szukam, przyszedłem tylko oglądać ten klasztor.

— A zkądże jesteś? Czyś nie tutejszy?

— Zkąd jestem, ale... I wtém z żałości głośnym wybuchnął płaczem.

— Cóż ci takiego? Chodź ze mną do celi!

Tomasz wszedł nieśmiało i opowiedział całą swą przygodę.

— Ostatni tedy raz — dodał — chciałbym widzieć zabytki przodków naszych, bo już może nigdy nie będę w starożytnym grodzie....

— A nie masz to lekcji? Nie umiesz czém zarobić sobie na utrzymanie?

— Lekcji dostać nie mogę, wuj biedny dopomagać mi już nie będzie. Umiem wprawdzie grać na organach, bo ojciec mój nieboszczyk był organistą w Kobylnicy, ale na cóż się to przyda, kiedy wielu zdatniejszych jest odemnie....

— Hm, podumał ksiądz staruszek, to możebyś ty u nas chciał zostać, bo nam właśnie trzeba organisty. Odegrasz mszę rano i możesz potém pójść do szkoły. W święto lub niedzielę wystarczy ci czas na sumę i nieszpory, a za to dostaniesz wikt, opranie i co nieco na odzienie.

— O mój Boże! — zawołał Tomasz rzucając się do nóg staruszkowi — któżby się spodziewał, że taką marnotą mogę sobie zabezpieczyć przyszłość!..

— A widzisz jak to dobrze choć co bądź umieć — odpowiedział ksiądz staruszek i poszedł zaraz oznajmić księdzu gwardjanowi.

Ksiądz gwardjan przybył do celi, a ujrzawszy Tomasza, wypytał się raz jeszcze, czy przystanie na te warunki, jakie mu ksiądz Maurycy podał, inaczej postara się o kogo innego, bo mu organisty koniecznie potrzeba.

Tomasz ucałował księdza gwardjana po rękach i oznajmił, że się chętnie z żądaniem zgadza i starać się będzie zawsze zadowolniać.

Kiedy na drugi dzień przybyła okazja po niego, napisał czuły list do wuja, dziękował mu za opiekę i doniósł można powiedzieć o szczęściu, jakie go niespodziewanie spotkało.

Wprowadził się do klasztoru, wypełniał jak najstaranniéj przyjęte obowiązki i bez przerwy chodził do szkoły.

Rok po roku szybko mijał, Tomasz ukończył gimnazjum. Wypadło teraz obrać sobie stanowczo stan jaki.

— Za doznaną łaskę — pomyślał sobie — należy mi się odwdzięczyć ludzkości a więc zostanę lekarzem. I zapisał się na kurs medycyny. Kto już na takim stanie stopniu, czuje się wyższym i sprawiedliwie może patrzeć wyżej. Ale Tomasz zawsze był skromym, potulnym. Nigdy się nie wynosił, siedział zawsze w domu, bo jak to mówią — z duszą i z ciałem poświęcił się nauce.

Wieczorem chodził on do sklepu pewnego mydlarza, z którym się zapoznał kupując u niego świece przez cały czas pobytu swojego w klasztorze. W domu tego mydlarza była szwaczka, która Tomasza za jego skromność i dobroć serca bardzo polubiła. Przyszło do tego, że mu ze swojego zarobku prawie większą część dawała na różne potrzeby, bo wiedziała, ze Tomaszowi nieraz tego i owego brakowało a z nieśmiałości wielkiej przed nikim tego nie wyznał. Mydlarzowie cenili pracowitą szwaczkę, cenili także i Tomasza, też go radzi przed sobą widywali i nieraz go przez szwaczkę podarunkami obdarzyli. Tomasz widząc życzliwość i szczere zajęcie się nim szwaczki, tak do niej mawiał: — Niewiem czy może być co piękniejszego nad to, gdy biedny biednego wspomaga.

— Bo biedny — mówiła szwaczka — prędzej uczuwa położenie drugiego.

— O jakże mi przykro — odrzekł Tomasz, że się za to niczem odwdzięczyć nie mogę. Ale Bóg da, kiedyś może będę miał sposobność do odwdzięczenia się za troskliwość nademną prawdziwie macierzyńską. Serce sercem płacić trzeba..

I nie skłamał poczciwy Tomasz, bo zostawszy lekarzem, pomimo, że w znacznych domach posażne dawano mu córki, przybył do znajomej sobie szwaczki i powiada:

— Teraz nadszedł czas, że dobroć pani nagrodzić mogęż. Proszę o jej rękę, jeżeli sobie na to zasługuję.

— Ależ mój panie! — ja jestem biedną, tobie trzeba bogatej i ładnej, a moja powierzchowność zachwycać nie może, przytem lata mam wyższe.... przystać na to nie mogę.

— Przystojność — rzekł Tomasz — w sercu być powinna. Powierzchowna prędko zniknie. Mnie się podoba pani cnota, ja tej tylko pragnę. Połączmy się biedni i pracujmy a dobrze nam będzie.

Niebawem przy ołtarzu połączył ich ślubem małżeńskim ksiądz Maurycy, ten, który Tomasza w klasztorze umieścił.

Błogosław ci Boże przyszła małżonko, błogosław ci mężu, który życzliwie odpłacasz dziś wdzięcznością nie mającą u zimnych ludzi żadnego znaczenia, lubo ona tak wielką jest cnotą, że ludzi z Bogiom połącza. Wdzięczność połączyła serca wasze na ziemi; kiedyś niech was połączy z Bogiem w królestwie niebieskiem....

Tomasz z żoną swoją jest obecnie lekarzem w pewnem mieście za Krakowem, a ksiądz Maurycy pobożny żywot wiedzie w klasztorze i niejednemu za przykład stawia uczciwego Tomasza.

Józef z Bochni.

O łąkach i pastwiskach.

Napisał **A. K. Stelmasiewicz.**

Równocześnie nie można także zaniedbywać wszelkich starań około utrzymania w dobrym stanie i poprawy łąk. W tym celu oprócz osuszenia jakie cała gromada wspólnemi siłami przez wykopanie rowów gdzie potrzeba dopełnić powinna, należy:

1. Starannie oczyścić takowe łąki przez wykarczowanie zarośli, chrustu, drzew i krzewów, bezpotrzebnie zajmujących miejsce trawom oraz zagnieżdżających robactwo. — Karczunek ten najlepiej dokonać w późnej jesieni — powstałe stąd doły zasypać dobrą ziemią i po starannem zarównaniu obsiewać na wiosnę poteruchami siennemi z koniczyną czerwoną — gałęzie zaś i karcze pościągane i do czysta zgrabione do kupy na wiosnę spalić a popioły rozrzucić. Pamiętać należy aby tarninę, wierzbę, wiklinę itp. wydobywać z korzeniami, nie zaś przycinać na powierzchni, inaczej bowiem bardzo prędko na nowo się rozstają.

2. Przynajmniej dwa razy do roku to jest kiedy się trawa podnosić zaczyna z wiosny, a potém po pierwszej kośbie — potrzeba równać łąki przez uprzątanie kretowisk i mrowisk. Pozostawione bowiem pokrywają się nędznym darniem: stają się siedliskiem robactwa i mrówek, nakoniec utrudniają a niekiedy nawet czynią niepodobną kośbę. Należy przeto świeże kretowiska starannie rozrzucać stare zaś mrowiska, chociaż bardzo trudne w uprzątaniu cierpiane jednak być nie mogą. Należy przeto je rozcinać i ziemią z pod nich wydobytą albo niższe miejsca wypełniać, albo wywozić do gumien na podściółkę pod bydło.

Miejsca pozbawione darnia, okruchami siennemi i koniczyną czerwoną obsiewane zawsze być powinny.

3. Wyniszczać mech i chwasty przez bronowanie wzdłuż i wpoprzek na wiosnę bronami żelaznemi zębami opatrzonemi; przez tę zaś robotę, wzrost traw zarazem się polepsza. Zapuszczenie łąki przez parę lat na pastwisko, wyniszcza także mech, chwasty i złe gatunki traw, które po wy-

gnojeniu przez dobytek, zastąpione będą przez różne drobne i pożywne trawy z koniczyną czerwoną i białą. — Starannie przestrzegać tylko potrzeba po łąkach paszenia trzody chlewnej, która ryjąc darń, niszczy je niewypowiedzianie; oraz paszenia po łąkach nie oschłych należycie z wilgoci, kiedy bydło i konie wyciskają na darni głębokie ślady, w których gromadząca się woda, dopomaga krzewieniu się mchu oraz innego szkodliwego zielska.

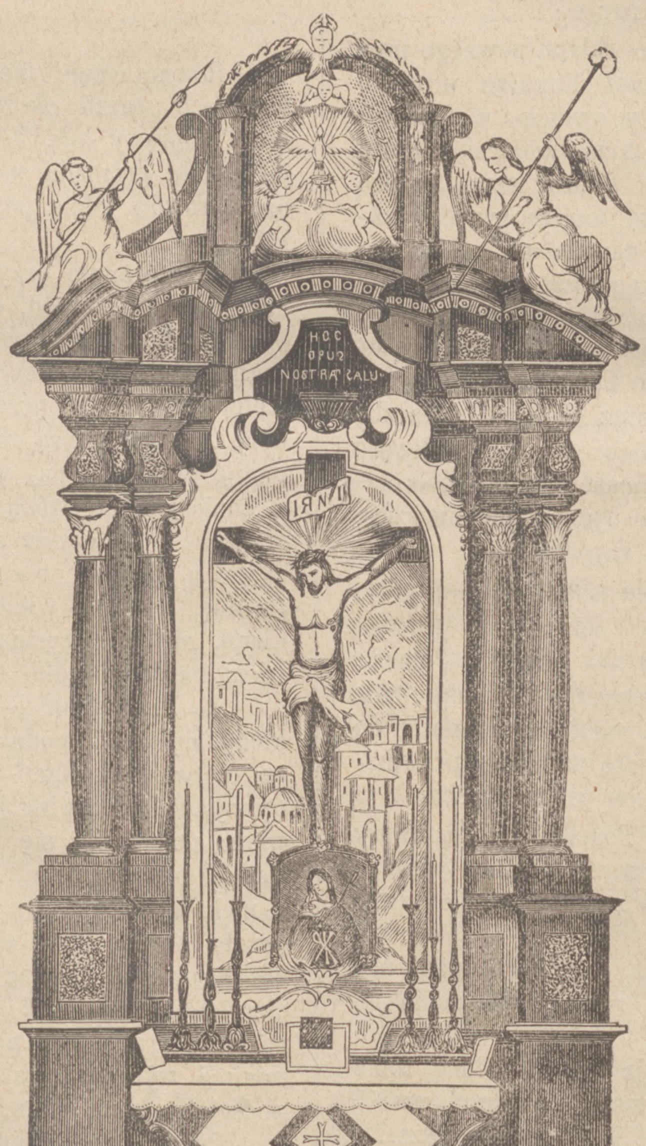
4. Gnojówka, która najczęściej odpływa z gumien bezpożytecznie, po sprowadzeniu onej do ocembrowanego zbiornika i rozcieńczeniu wodą, wywieziona beczkami na łąki z wiosną, w jesieni a nawet i w zimie na śnieg, jeśli ziemia nie jest zmarzła, dzielnie przyczynia się do bujnego wzrostu dobrych traw. Czarnoziem, szlam, torf, złożone na kupę i polewane gnojówką przy przerabianiu, są bardzo dobrym dla łąk nawozem, a także śmiecie, sadze, popioły, które powszechnie marnują się u nas bezpożytecznie.

OŁTARZ UKRZYŻOWANEGO PANA JEZUSA

w kościele Najśw. Marji Panny w Krakowie.

Zapewne każdy z Was czytelnicy moi albo widział sam kościół Panny Marji w Krakowie, albo też słyszał lub czytał coś o nim. Kościół ten jest największym w całéj Polsce, a wieża marjacka najwyższą. Pełno w nim prześlicznych ołtarzy i obrazów i wspaniałych nagrobków. Kościół ten fundował Iwo Odrowąż syn Saula, biskup krakowski w r. 1226, (to jest sześćset czterdzieści trzy lat temu) ażeby — jak się w akcie erekcyjnym wyraża — wiara Chrystusowa, przez Św. Wojciecha na ziemi polskiej zaszczepiona i utwierdzona, coraz większy wzrost brała.

W kościele tym do najpiękniejszych ołtarzy należy ołtarz ukrzyżowanego Pana Jezusa z czterema kolumnami spiżowemi, fundowany przez księdza Jacentego Łopackiego r. 1735. Krakowianie z wielkiem nabożeństwem zbliżają się do tego ołtarza a nawet, jak słychać, nie jeden z nabożnych modlących się przed tym ołtarzem doznawał cudownéj łaski Pana Jezusa. Ztąd też przed ołtarzem tym zawsze spotkać można gromadkę nabożnych uciekających się pod opiekę cudownego Pana Jezusa. Jak który z Was będzie w Krakowie, niech pójdzie przed Ukrzyżowanym pomodlić się, aby nam Bóg lepszych czasów doczekać pozwolił.



O czarnej kroście.

Czarnéj krosty czyli żydówki, człowiek dostaje od bydlęcia, gdy to choruje. Całe takie bydle przejęte jest jadem, a jeźli człowiek ręką skaleczoną dotknie się bydlęcia takiego, to sam zachoruje.

Tam gdzie ma się pokazać czarna krosta, robi się najprzód guziczek mały jak groch, a chory myśli, że go komar ukąsił, potém na guziczku pokazuje się pęcherzyk, zrazu czerwony, późniéj szary, wreszcie czarniawy. Daléj robi się wrzodek, mający dokoła brzeg biały, dokoła niego twardnieje i czerwienieje ciało. Z tego w pare dni dostaje człowiek zawrotu i bólu głowy, nudności, wymiot, niespokojności, omdlenia, duszności, a jeżeli go nieporatowano wcześnie, to siódmego dnia umiera.

Najgorsza jest wtedy, gdy się pokaże na twarzy lub szyi, albo jeśli ich się kilka zrobi.

Kiedy się pokaże czarna krosta, trzeba ją zaraz wypalić potażem gryzącym, którego w aptece dostanie. Pęcherzyk przekłuć i włożyć w niego kulkę ze szarpi, umoczoną w potażu gryzącym. W kilka godzin trzeba go terpentynową maścią okładać; na całe znów miejsce zaczerwienione trzeba przykładać miętę, macierzankę i rozmaryn, sparzone wrzątkiem i polane spirutusem kamforowym. Chory niech leży jak najspokojniéj i niech pije wodę z octem co godzina po dwie łyżki od jadła.

Ale to się robi wszystko tam, gdzie nie ma blizko doktora, gdzie zaś jest, to trzeba zaraz go poprosić, aby przyszedł i obejrzał, a poratował chorego.

Piszę Wam dlatego o czarnéj kroście, bo się w ostatnich latach często u nas wydarzała i niejednego zabiła. Więc trzeba się jéj wystrzegać, a gdy się pokaże, ratować.

Najlepiéj się ustrzedz można obchodząc się z chorymi i bydlętami ostrożnie, niedotykając się ich, szczególniej też skaleczoną lub zadraśniętą ręką, a najlepiej rękawicą się zasłonić; kiedy zaś bydle padnie, to je głęboko w ziemi zakopać, posypawszy wprzód niegaszoném wapnem, aby tém jad zniszczyć.

Czy „Włościanin” potrzebny.

Wydawanie i rozchodzenie się „Włościanina” między ludem, wyprowadziło na jaw jakby na pokaz dobrych i złych.

Dobrzy jęli się skwapliwie czytania lub słuchania tego pisma, zaczem poszły pogadanki, o tem co kto spamiętał i co na nim największe wrażenie sprawiło; że zaś nauka nabyta nieposzła jakto mówią w las, już z samego nawet wejrzenia poznać to można, bo twarze wielu czytających i słuchających „Włościanina” i innych książek pożytecznych dla ludu napisanych, dziwnie rozjaśniły się i pokraśniały, widno z nich, że iskierka rozumu coraz się bardziej rozbudza

Przeciwnie źli, a szczególniej oddani pijaństwu, nienawiści i pokrzywdzaniu bliźniego na majątku i innym nagannym nałogom, na choroby duszy to jest na występki, skuteczne lekarstwo jakiem jest „Włościanin,“ w truciznę niejako zamieniają, albo przynajmniej zamienić pragną. Niektórzy z nich zwabieni ciekawością z początku przysłuchiwali się lubo z niedowierzaniem czytaniu „Włościanina” ale zwietrzywszy wnet, że tam wieje z niego duch prawdy i zdrowego rozsądku, wnet poczęli ruszać ramionami i potrząsać głową z lekceważeniem i stronić i nawet uciekać od słuchania pożytecznych i oświecających czytań. Czart też przeklęty, ów stary i chytry wróg dobra ludzkiego, widząc że „Włościanin” odpędza silnie chmary ludzi z królestwa jego piekielnego; że zachęca do nauki i bojaźni bożéj, a dzielne szatańskie narzędzie złego gorzałkę w ohydę i pośmiewisko podaje jako parę piekielną i wynalazek czartowski; dalejże szeptać w ucho owym niedbałym o własne dobro ludziom, złośliwe rzeczy na „Włościanina“, że on stare dzieje opowiada; że te na nic się nikomu nie przydadzą, że tylko głowa niemi się zaprząta niepotrzebnie i turbuje i t. p. podsuwa kłamliwe brednie jakto zwyczajnie czart, zwany w Piśmie Bożem duchem kłamstwa.

Na te wygadywania na „Włościanina“ odpowiem wam bracia w krótkości, aby prawda jak oliwa na wierzch wyszła, a udanie i kłamstwo lepiej poznano.

Gadają niektórzy, że stare rzeczy „Włościanin“ opowiada. Tych zapytuję się; a czyjeż to stare rzeczy czy to nie wasze? czyto nie naszego narodu i kraju? każdy z was słucha starych ludzi opowiadających stare dzieje tej wsi i okolicy, w której mieszka, a i inne historje a nawet bajki, chociaż opowiadający nieraz zmyśla okrutnie. Pilnie też przysłuchują się ludzie mowie starych wojaków, ktorzy im prawią o bitwach, marszach, mustrach, jenerałach itp. choć również bardzo często niestworzone a zatem nieprawdziwe rzeczy im mówią, a oni często okrzyk zadziwienia wydają. Czyż nie lepiej więc bracia! że „Włościanin,“ zamiast rzeczy niepewnych i dziwacznych zamiast bajek o strachach, upiorach, wilkołakach itp. niedorzecznościach, opowiada prawdziwe dzieje i wypadki; że mówi o różnych kolejach, jakie nasz naród przebiegał. Grzyb wprawdzie niewie jakim sposobem wyrósł z ziemi, ale człowiek mający rozum, wiedzieć powinien jaki jest jego początek, jacy jego przodkowie bliźsi i dalsi, i znać powinien dzieje wielkiej swej rodziny, narodu do którego należy, a to dla nauki i pożytku swego. Opowiada „Włościanin“ i powieści różne, a to, dla zachęcenia was do cnoty, a odwodzenia od występku np. pijaństwa, chciwości itp.

Lękać się też nie potrzeba, iżby się czytaniem lub słuchaniem „Włościanina” głowa niepotrzebnie zaprzątała i turbowała. Wiem-ci ja dobrze mój bracie! czem to głowa najbardziej się zaprząta i turbuje, a i ja mieszkam nie na słońcu lub księżycu, ale na ziemi, po której stąpam; widzę nieraz, teraz niech dzięki za to będą przedwiecznemu Bogu, coraz rzadziej, i patrzę z zakrwawionem sercem jak owa para piekielna (gorzałka nad miarę użyta) zaprząta głowę najniepotrzebniej, i turbuje ją straszliwie, jak w niej wtenczas zamęt wielki jak we młynie powstaje, jak język staje się kołem, nogi wypowiadają posłuszeństwo, a owa głowa nie mogąc znieść okrutnej turbacji, jakby zwierzęcia jakiego zanurza się w błocie a całe ciało jak kłoda drzewa, pada bezwładnie na ziemię.

O bracie! co tak wygadujesz na „Włościanina“ położno tylko rękę na sercu swojem i powiedz rzetelnie, czy „Włościanin“ czytany lub słuchany jako i inne książki pożyteczne zaprzątają tak głowę i turbują ją? Ej niezawodnie odpowiesz: nie. A ja do tego dodam to na co sam patrzysz, że ci którzy czytają lub słuchają „Włościanina“ zamiast mieć głowy zaprzątnięte niepotrzebnie i sturbowane, przy pomocy właśnie owego „Włościanina“ i innych książek dla ludu wydanych, mają przeciwnie coraz większy ład i skład w głowie, który widny w ich twarzach, który spostrzedz się daje w ich mowie, obejściu się całem, unikaniu karczmy, starannym przyodziewku, dobrem i porządnem gospodarstwie i wypływającej z niego zamożności, zgodnem pożyciu

małżeńskiem i sąsiedzkiem; zatem idzie poszanowanie od swego dobrodzieja duchownego i wszystkich rozsądnych ludzi, jako też łaska u Boga, który im w każdym zamyśle błogosławi! Kochany bracie który z niechęcią bierzesz do rąk „Włościanina“ czytaj lub słuchaj przez kwartał, a lepiej jeszcze przez pół roku w wolnym od zatrudnień twych czasie, owego „Włościanina“ regularnie i uważnie, czytaj „Czytelnię ludową” i inne książki, a wtenczas przekonasz się dowodnie że „Włościanin“ i inne książki, nie zaprząta głowy niepotrzebnie ale napełnia ją pożytecznemi wiadomościami, oświeca i bawi przyjemnie i zarazem niewinnie człowieka. Czytaj lub słuchaj uważnie, a po upłynionem ćwierć-roczu może po półroczu, powiesz mi: Bóg wielki zapłać mu za zdrową radę.

Przyjaciel ludu i oświaty

Co słychać w świecie?

W sejmie naszym już obrady się kończą. Wybierano delegatów do rady państwa. Dużo z tem było kłopotu, bo ci co ich wybrano, niechcieli przyjąć mandatów utrzymując, że nie ma po co jechać do rady państwa, kiedy tam za nic sobie mają uchwały naszego sejmu. Jednakże po długich rozprawach przyjęli mandaty wybrani na delegatów. Rozprawiano w sejmie o szkołach, o zgodzie z rusinami i o innych sprawach. —

Najjaśniejszy Pan, odwiedziwszy cesarza tureckiego w jego stolicy Konstantynopolu, pojechał dalej na wschód, a teraz jest w Jerozolimie w ziemi świętej, i modli się na grobie Chrystusa Pana. Potem jedzie Najjaśniejszy Pan do Egiptu, o czem już wiecie z poprzednich numerów „Włościanina.“

W Dalmacji zabrało się na wielką wojnę. Lud dalmacki bitny, odważny trzyma się do ostatniego i poddać się niechce. Wojska poszło tam bardzo wiele, ale mimo tego niemogą jakoś dać rady dalmatom. Najwyższy z ministrów hrabia Beust jak pisze gazeta „*Kraj*” postanowił wejść w układy z powstańcami, a najprzód usunąć niemców urzędników, którzy swojem postępowaniem nierozsądnem pobudzili lud dalmacki do powstania. —

Moskale cieszą się bardzo z tego, że w państwie austryjackiem są kłopoty, że dalmaci podnieśli powstanie. Moskale chcieliby tego, żeby Austrja zginęła, a oni żeby zagarnęli kraje naszego Cesarza.

Oni tylko czekają sposobności, aby wydać wojnę naszemu cesarzowi i wpaść do nas, a potem bić nas i katować, i odbierać Wiarę ojców naszych, jak to robią w tamtych polskich krajach, nad któremi panują. Ale nie doczekać im tego. My wierni Najjaśniejszemu Panu, nie damy moskalowi zabrać ni piędzi ziemi. Wierni wyznawcy naszej świętej Wiary katolickiej, stanąć potrafimy w jej obronie i niedamy się nieprzyjaciołom naszej Wiary świętej, nieprzyjaciołom naszego narodu, nieprzyjaciołom Cesarza.

ROZMAITOŚCI

Cud fałszywy w Ślemieniu. W Barwałdzie, przy głównéj szosie stoi kapliczka, a przy niéj siedziała oddawna baba, która na rękach i nogach z miejsca na miejsce się przesuwała. Nikt jéj nie omijał, aby jałmużną takiéj kaleki nie wspomógł. Odpust kalwaryjski 15 sierpnia, ściąga wielu pielgrzymów i żebraków niemały kontyngens po jałmużnę przychodzi. Otóż przyszedł zkądsiś młody dziad i usiadł przy owéj babie Zofii. Zofia nie stara, jeszcze dobréj tuszy kobieta, zaproponowała owemu młodemu dziadowi małżeństwo, a gdy on jej przedstawił, że z taką kaleką żenić się nie może, w sekrecie przyznała mu się, że ona kalectwo udaje, i poszedłszy do kaplicy, pokazała uzbierane kilkaset reńskich, stanęła na nogi i żwawo podskoczyła. Dziad rzucił kule i przekonał ją, że także ma nogi wyborne. Nazajutrz zawiedli się do plebana i prosili o zapowiedzi, udając jednak kalectwo. Pleban odmówił ślubu, bo prawo kanoniczne takim kalekom łączenia zabrania. Cóż było robić, pożenić się chcieli, Zośka dla męża, dziad dla pieniędzy. Więc rada w radę: do Ślemienia, bo tam cuda się dzieją. Uradzili i wykonali; najęli furę, zajechali, kazali zesadzić się z trudnością z wozu i jak dawniej zaczołgali się przed ołtarz. Wśród świętéj mszy, Zośka wstała na nogi, dziadowi kule wypadły, a lud w odurzeniu, zdziwiony cudem, rozniósł na wszystkie strony wiadomość, co widział własnemi oczami.

Ksiądz pleban barwałdzki Mikołaj Wontorski, człowiek światły i prawdziwy kapłan, obejrzawszy oblubieńców uzdrowionych, nie dał się obałamucić, przywołał siostrę i szwagra Zośki, wyłożył im ważność zdarzenia i powiedział, że oni prawdziwość kalectwa zaprzysiądz będą musieli. Pogróżka ta wywołała wyznanie, że Zośka aczkolwiek przed kilkunastu laty porażona, sama wyzdrowiała bez leków i wieczór, kiedy jej nikt nie widział, dzieci po izbie nosiła, a w dzień dla jałmużny kalekę udawała. Ksiądz pleban odmówił im ślubu.

Jakże jednak lud niema wierzyć, że cuda się dzieją w Ślemieniu, kiedy patrzał na kalekę, która po kilkunastu latach mniemanego kalectwa, wyzdrowiała. Należałoby oddać w ręce sądu podwójnych oszustów, używających religji do swych haniebnych celów; lecz któż się tem zajmie? czy gmina — a co jej z tego, mieć kłopot, stawając do sądu? czy pleban ma z siebie robić oskarżyciela? Słowem oszustwo przejdzie bezkarnie, a obałamucenie ludu zostanie na długo. Za szczerą prawdę zaręcza S.

Wynagrodzenie za wyratowanie dwojga dzieci z płomieni. C. k. Namiestnictwo galicyjskie przyznało Janowi Oryszczynowi, majstrowi szewskiemu w Bursztynie wynagrodzenie w kwocie 50 złr. za wyratowanie z płomieni dwojga dzieci podczas pożaru w Kuropatnikach w dniu 16 września b. r.

Szczególne wypadki śmierci. W Łowicku w pow. niesieckim d. 30 z. m. chłopiec trzyletni zostawiony bez dozoru w domu z siostrą dwa lata liczącą, bawiąc się zapałkami, zapalił słomę w kolebce siostry a zobaczywszy ogień uciekł z domu i nikomu niepowiedział o tem co zrobił. Gdy matka w kilka godzin potem wróciła do domu, zastała córkę zupełnie spaloną.

W Starym Kossowie w pow. Kossowskim d. 3 b. m. Piotr Strzałkowski stolarz, 58 lat liczący, ojciec 5ga dzieci wpadł przez własną nieostrożność do studni i utonął.

Zamierzone samobójstwo. W Brzostku d. 30 z. m. Ignacy D. pisarz prywatny będąc pijanym usiłował odebrać sobie życie i zranił się wystrzałem z rewolweru w szyję. Odwieziono go do Tarnowa dla umieszczenia w szpitalu, ponieważ zaś rozeszła się pogłoska, że strzelał także i do swojej żony, wytoczonem zostało śledztwo sądowe.

Pobicie. Ilko Stachow, właściciel realności w Lubieniu pod Gródkiem, 33 l. gr. k. który w skutek kłótni swoją małżonkę siekierą w głowę lekko poranił, został dnia 22 b. m. skazany na 14 dni aresztu i przyjął wyrok.

Nieszczęście przy kradzieży. Maks Oryszczak ze Lwowa, 34 l., rz. k. który trudni się zwyczajnie wyłamywaniem cudzych drzwi, już kilkarazy za kradzież karany, wlazł dnia 13. b. m. w nocy przez parkan do ogrodu i przez sztachety na dziedziniec pewnego domu we Lwowie, wyłamał drzwi do izby, został jednakże przez domowników przytrzymany, i do policji odstawiony. Sąd skazał go d. 23. Października na 8 miesięcy ciężkiego więzienia z postem w każdym tygodniu. Obżałowany przyjął wyrok

O książeczkach dla ludu

wydawanych przez Karola Forstera.

W 3 numerze „Włościanina" podaliśmy spis 18tu książeczek, wydanych przez p. Karola Forstera w Berlinie. Dziś spisujemy tytuły dalszych 6ciu książeczek, które świeżo wyszły z druku.

Książeczka 19. Oświata ludu.
„ 20. Biblioteki i odczyty ludowe.
„ 21. Zarząd samego siebie.
„ 22. Ogólny pogląd na ekonomję polityczną.
„ 23. Potrzeba rozpowszechniania znajomości praw.
„ 24. Słowo o wolności druku.

Wszystkie 24 książeczek kosztują 2 talary. czyli 4 złr. — Cena 6 książeczek 15 srebrnych groszy czyli 1 złr. w. a.

Dostać można u wydawcy, pod adresem:

Wny Karol Forster.

Berlin.

24 Leipziger-Strasse.

Tyle już pisaliśmy o potrzebie oświaty między ludem wiejskim, tak namacalnie dowodzimy, że *tylko* przez oświatę może się polepszyć dobry byt ludu, że już słów nam zabraknie na nowe wołanie: oświecajcie się, czytajcie, nie żyjcie jak bydlęta, ale jak ludzie stworzeni na obraz i podobieństwo Boskie.

Dziwicie się bogactwu innych, narzekacie na własną biedę, a niepomyślicie o tem, że ciemnota wasza jest przyczyną waszej biedy. W innych krajach, jak w Niemczech, w Anglji, we Francji, niema człowieka, któryby nie umiał czytać i pisać. Ztąd też lud w tamtych krajach, nie rozbija się, nie marnuje mienia swego, ale pracuje dwa razy tyle co lud polski, a gospodaruje umiejętnie i z jednego morga ziemi ma więcej, niż który z polskich rolników, z dziesięciu morgów.

Tam lud czytuje naukowe książki, ot takie jak te, które p. Forster wydaje i z nich uczy się dobrego gospodarstwa, oszczędności, pracowitości, te książeczki p. Forstera, to prawdziwy skarb dla ludu, to zbawienne lekarstwo na biedę i nieszczęścia włościan. Wydawca tych książeczek kocha lud polski prawdziwie, kocha go szczerze, a mimo, że już starością przygnieciony, pracuje bez przerwy, pracuje dla ludu, jak ojciec dla dzieci, które naucza. A ileż to mądrości, ile serca w tych naukach.

Dla tego odzywamy się do panów nauczycieli, do wielebnego duchowieństwa, do inteligencji wiejskiej, aby rozszerzaniem pomiędzy lud tych książeczek popierać raczyli usiłowania p. Forstera weterana w pracy piśmienniczej, w pracy, która ma *jedynie* dobro ludu naszego i jego oświatę na celu.

Włościanin.

Odpowiedzi na listy.

Szanowna Gmina Tuligłowy. Dzieje narodu polskiego przez Chociszewskiego, kosztują 50 c. dostać można tę książkę w księgarni Friedleina w Krakowie. Radzimy udać się w prost do tej księgarni.

P. Władysław P....... w Niechobrzu. Nr. 9. niemógł wyjść wcześniej z powodu niedzieli i święta Wszystkich Świętych.

JM. Ks. Staroniewicz. — Nowosielec. Profesor Trurz..... chociaż jest w Krakowie, do redakcji nie należy.

Ogłoszenia.

Rok trzydziesty dziewiąty.

Józefa Czecha
KALENDARZ KRAKOWSKI
na rok 1870.

Wyszedł z druku.

Cena 40 cent.

Nabyć można we wszystkich księgarniach.

1870. 1870. 1870.

„DJABEŁ“
PISMO ILLUSTROWANE HUMORYSTYCZNE

wychodzi 7 i 22 każdego miesiąca.

Prenumerata kwartalna wynosi w państwie austrjackiem złr. *jeden*. W W. Ks. Poznańskiem i w Niemczech srg. 25. We Francji, Anglji, Szwajcarji, Ks. Naddunajskich i Turcji *trzy franki*. Prenumerować można albo *wprost w Redakcji*, albo w następujących ajencjach:

F. H. Richter i Czaykowski et Sayfarth *we Lwowie*. — J. K. Kossobudzki i M. Fenichl *w Tarnowie*. — B. Lindenberger *w Nowym Sączu*. — B. Pelar *w Rzeszowie*. — H Pardini *w Czerniowcach*. — H. Zadembski *w kołomyi*. — J. Csilik *w Tarnopolu*. — Milikowski *w Stanisławowie*. — K. Bohuss *w Jarosławiu*.

Administracja Dziennika Poznańskiego w Poznaniu. — J. Priebatsch w Ostrowie. J. N. Roman w Pelplinie. — F. T. Rakowicz w Toruniu. — T. Śniegocki w Bydgoszczy.

☛ Egzemplarze z kwartału pierwszego są jeszcze do nabycia po cenie prenumeracyjnéj.

MRÓWKA

czasopismo illustrowane

wychodzi we Lwowie 5, 15 i 25 każdego miesiąca.

Prenumerata ćwierćroczna z przesyłką 1 złr. 65 cent. (1 talar), półroczna 3 złr. 30 cent. (2 talary), całoroczna 6 złr. 50 cent. (4 talary.)

Każdy prenumerator po złożeniu całorocznéj przedpłaty otrzyma premjum: **Kazanie Skargi**, litografowany obraz Jana Matejki.

Redakcja i administracja we Lwowie na Halickiem L. 448 1/4.

Przedpłata na BIBLJOTEKĘ MRÓWKI wynosi na pół serji z przesyłką 2 złr. (1 1/2 talara), na całą serję 4 złr. (3 talary.) W skład pierwszéj półserji wchodzą dzieła: P. Goszczyński, Król Zamczyska. T. T. Jeż, Asan powieść historyczna. Zyg. Krasiński, Przedświt, poemat. J. I. Kraszewski, Ostap Bondarczuk, powieść. W. Mazurkiewicz, Demokracja polska. Adam Pług, Sroczka, obrazek zaściankowy. J. Słowacki, Kordjan. Wł. Syrokomla, Janko Cmentarnik, gawęda ludowa. L. Wołowski, O pracy dzieci. J. P. Woronicz, Sybilla, poemat.

Znaną powszechnie książkę do nabożeństwa pod tytułem:

OŁTARZ ZŁOTY

(wydanie krakowskie)

poleca podpisany po cenach następujących:

oprawną w skórkę złr. 1 kr. 20
„ w płótno „ 1 „ —
„ w skórkę z brzegiem złoconym . . . . złr. 2 kr. —

Biorącym na raz 10 egzemplarzy dodaje się jedenasty gratis.

Karol Budweiser
właściciel drukarni w Krakowie.

UWIADOMIENIA OD REDAKCJI.

Czasopismo „Włościanin“ prumerować i odbierać można:

W Krakowie: w redakcji ulica Floryjańska L. 345, w księgarniach Czecha i Baumgardtena.
we Lwowie: w księgarni Sajfarta i Czajkowskiego.
w Poznaniu: w księgarni M. Leitgebera.
w Sanoku: w księgarni Karola Pollaka.
w Rzeszowie: w księgarni Pellara.
w Tarnowie: w księgarni W. Gazdy.
„ w księgarni M Fenichla.
w Nowym Sączu: w księgarni Lindenbergera.

PRENUMERATA WYNOSI: Rocznie 3 złr lub 2 tal. Półrocznie 1 złr. 50 c. lub 1 talar. Czteromiesięcznie 1 złr.

Właściciel i wydawca: L. Lewandowski. *Czcionkami Karola Budweisera.* Odpowiedzialny redaktor: Czesław Pieniążek.